Nr. 80. We Lwowie Sobota 21 Marca 1891. Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłka pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Rokowania parlamentarne.

Lwów 20. marca.

Wspomnieliśmy onegdaj, że prasa przedlitawska zajęta jest w tej chwili przedewszystkiem rozpamiętywaniami na temat przyszłości parlamentarnej. Jest to tem bardziej usprawiedliwione, ile że hr. Taaffe w tej chwili także nic innego nie robi, jeno się zajmuje sklejeniem dla swoich rządów większości. Od dłuższego czasu odbywa on osobiście, albo za pośrednictwem mężów zaufania, rokowania z przewódcami wybitnych stronnictw, aby się od nich dowiedzieć, czy i pod jakiemi warunkami byliby owi przywódcy, względnie ich stronnictwa, skłonni do popierania rządu, ewentualnie do utworzenia stałej większości ministerjalnej, na którą rząd mógłby liczyć i na której mógłby się oprzeć.

Sam fakt tych rokowań, a w szczególności długie konferencje z panem Plenerem i panem Chlumetzky'm, przywódcami lewicy niemieckiej, wskazują na to, że dawna większość absolutnie nie istnieje i istnieć nie będzie. Okoliczność tę, na pozór dla wszystkich widoczną, podnosimy dlatego, bo w niektórych pismach, zwłaszcza niemiecko konserwatywnych, błąka się jeszcze od czasu do czasu myśl złączenia w jedną całość żywiołów dawnej większości i utworzenia z nich, w przeciwieństwie do zjednoczonej lewicy, zjednoczonej prawicy. Cel takiego zjednoczenia, gdyby ono nawet przyszło do skutku, nie jest nam dokładnie znany i nie był dla nas od pierwszej chwili zrozumiały. Większości takiej zjednoczona prawica, złożona z konserwatywnych żywiołów dawnej większości, w dzisiejszych stosunkach nigdy nie osiągnie; więc wcale nie byliśmy zagniewani, gdyśmy w tych samych pismach, które ową myśl propagowały, czytali zarazem, że na Polaków nie ma co liczyć. Tak jest, na Polaków nie mogą liczyć owe żywioły, wrzekomo konserwatywne, w gruncie rzeczy jednak wyłącznie reakcyjne i klerykalne. Polacy nie mają w tem żadnego interesu, aby dopomódz owym ciemnym żywiołom do zajęcia wybitnego stanowiska politycznego w parlamencie. Wiemy wprawdzie bardzo dobrze, że i w naszem Kole polskiem są pewni politycy, których sympatje przechylają się stanowczo na stronę owych żywiołów, wrzekomo konserwatywnych. Spodziewać się jednak należy, że zdrowy zmysł polityczny naszych przywódców zwycięży owe chorobliwe sympatje i zrozumie doniosłość obecnej sytuacji, w której Polacy mogą być powołani do odegrania ważnej i wybitnej roli w dalszym rozwoju politycznym połowy monarchji z tej strony Litawy.

Sytuacja jest tem trudniejszą, a specjalnie dla naszych reprezentantów poważniejszą, ile wiadomości, nadeszłe dotychczas o przebiegu rokowań hrabiego Taaffego z przywódcami poszczególnych stronnictw, nie brzmią zbyt pomyślnie. Najwięcej naturalnie zwracają na się uwagę rokowania prezydenta ministrów z przywódcami lewicy, dotychczas opozycyjnej. Raz dlatego, że stronnictwo to jest liczebnie dzisiaj w izbie posłów najsilniejsze, a powtóre dlatego, że już w chwili rozwiązania rady państwa wskazywano na zjednoczoną lewicę, jako na stronnictwo, którepowołane jest do tego, aby w przyszłej izbie tworzyć rdzeń większości. O ile to było słusznem, zbadać dzisiaj trudno — faktem jest jednak, że — według wersyj pism niemieckich, a powinne one w tej sprawie być dobrze informowane — owo stronnictwo, a raczej jego przywódcy, zachowywali się tak, jakby istotnie mieli być rdzeniem przyszłej większości ministerjalnej. Panowie Plener i Chlumetzky oświadczyli, że gotowi przystąpić do utworzenia większości parlamentarnej, złożonej z dotychczasowej lewicy, klubu Coronini'ego i Koła polskiego, do którejby się od czasu do czasu przyłączały także inne żywioły dawniejszej większości.

Na tę kombinację hrabia Taaffe nie przystał — z powodów, zdaje nam się, łatwo zrozumiałych. W tak bowiem złożonej większości Niemcy byliby czynnikiem przeważającym i rozstrzygającym, a hrabia Taaffe musiałby istotnie radykalnie i z gruntu zmienić swoją dotychczasową politykę, gdyby chciał rządzić taką większością, gdyby zawsze chciał zadość uczynić życzeniom i pragnieniom Niemców. A zresztą czy byłoby to rzeczą możliwą uzyskać dla tego rodzaju polityki poparcie innych czynników, mających wejść w skład tej przyszłej większości? Polacy na taką rolę w takiej większości nigdy się nie zgodzą. Godząc się na to, że Koło polskie, jako stronnictwo poważne w parlamencie austrjackim i zdolne do rządów, musi w swoim programie uwzględniać w wysokim stopniu interesa całości monarchji, że musi obronę tych interesów uważać za ważny punkt swojej działalności politycznej — nigdy się nie zgodzimy na to, aby te interesa były identyczne z interesami — stronnictwa liberalnego. Owszem, utrzymujemy z całą stanowczością, że interesa całości monarchji są bardzo często w rażącej sprzeczności z interesami zjednoczonej lewicy, jako stronnictwa politycznego, tak samo, jak żądania uzasadnione specjalnie nasze są bardzo często sprzeczne z tem, czego się dla siebie i dla swoich partyjnych celów domagają — Niemcy.

Z tego wychodząc stanowiska; my w szczególności nie wiele mamy powodów zbytnio nad tem ubolewać, że owa zamierzona przez pana Plenera i pana Chlumetzky'ego kombinacja na razie do skutku nie przyszła. Nie widzimy bowiem zasadniczej myśli politycznej, która byłaby w stanie na długo utrzymać większość sprzężoną sztucznie z tak sprzecznych żywiołów, ani też z drugiej strony nie widzieliśmy na wypadek, gdyby nawet taka większość do skutku przyszła, dostatecznych, a pewnych gwarancyj, że przy tej większości nasz program autonomistyczny — bo przecież autonomistami i nadal na wszelki wypadek pozostaniemy — nie dozna szwanku i będzie mógł być urzeczywistniony. Inna naturalnie kwestja, czy z zasadniczego stanowiska parlamentarnego i konstytucyjnego można się godzić na konsekwencje, jakie hrabia Taaffe wyciągnął z rozbicia powyższej określonej kombinacji partyjnej, czy jest korzystne i zdrowe dla rozwoju życia politycznego rządzenie bez stałej większości, jeno za pomocą, i z łaski większości „od wypadku do wypadku". Zresztą będzie jeszcze sposobność, na pytanie to odpowiedzieć.

Z prasy rosyjskiej.

(O wojnie na „dwa fronty". — Polacy w polityce niemieckiej podług „Graždanina". — Zdanie cesarza niemieckiego i kokietowanie z Polakami. — „Peters. Wied." w tej samej sprawie.)

Graždanin pisze:

„Nareszcie sprawa wyjaśniła się. Hier ist der Hund begraben!... Cesarz Wilhelm, będąc na objedzie u Böttichera, wszczął rozmowę o trwałości pokoju i zarazem wspomniał o możliwości dla Niemiec wojny z dwóch frontów; kładąc przy tej sposobności nacisk na konieczość obrony przeciwko Rosji, oświadczył cesarz niemiecki, że wzmocnienie floty na wodach bałtyckich niezbędne jest z tego względu, iż wobec konieczności prowadzenia wojny z d w ó c h f r o n t ó w i użycia na to całej armji, obrona brzegów bałtyckich spadłaby wyłącznie na flotę niemiecką. Nie możemy też pominąć zdania — pisze dalej *Graždanin*, z jakiem cesarz niemiecki zwrócił się do jednego z deputowanych polskich (posła Kościelskiego — przyp. Red.), którzy popierali rząd w żądaniach kredytu na wzmocnienie marynarki niemieckiej — otóż, cesarz dziękował Polakom za poparcie projektu rządowego i powiedział: „Polacy wiedzą, czem jest najście rosyjskie"...

Dziwne są te słowa, woła *Graždanin*, w ustach „zaprzyjaźnionego" z nami monarchy niemieckiego — ale w każdym razie po niefortunnym wyniku kokietowania Francji, nie jest nic dziwnego, że cesarz niemiecki próbuje tego samego z Polakami. Skoro Polacy poznańscy, zapomniawszy o wszystkich prześladowaniach, o podeptaniu wszystkiego, co jest święte dla każdego patrjoty polskiego (a rząd rosyjski, co robi u siebie z Polakami? — przyp. Red.) — jęli popierać rząd niemiecki, widoczną jest rzeczą, iż wskazują im jakąś nową złudną perspektywę"...

Petersb. Wied. w tej samej sprawie tak się odzywają:

„W Niemczech nowa era jest obecnie w fazie powrotu do systemu bismarkowskiego, nie przeto dziwnego, że naśladują taktykę bismarkowską podczas rozpraw nad projektami ustawy wojskowej. Książę Bismark w takich razach miał zwyczaj straszyć wojną o d d w ó c h f r o n t ó w, tego samego zwrotu używają dziś jego następcy. Europa odwykła poniekąd od tego rodzaju głosów, niewątpliwie jednak oswoi się z nimi, i to w bardzo krótkim czasie!

To, cośmy pisali w najświeższym osobnym artykule o usposobieniu Rosji względem Niemiec potwierdza się co dzień i na każdym kroku, tak, że w Petersburgu głośno już mówią o wojnie z Niemcami.

Plon-Plon.

Książę Hieronim Napoleon, zmarły w tych dniach w Rzymie, zaliczał się do najbardziej interesujących osobistości politycznych. Jakkolwiek nie występował nigdy na pierwszy plan, jednakowoż brał żywy udział w życiu politycznem, jako osobistość dyplomatyczna o wybitnych zdolnościach.

Książę Hieronim ujrzał światło dzienne w Tryeście dnia 9. września 1822 r. Był synem najmłodszym króla Hieronima i Katarzyny Würtembergskiej. Otrzymał wykształcenie wojskowe w wojennej szkole w Ludwigsburgu i porzucił służbę würtembergską dopiero w roku 1840, kiedy zagrażał wybuch wojny między Francją a Niemcami.

Podróżował po Niemczech, Anglji, Hiszpanji. W siedm lat później dozwolono mu za przyczynieniem się izby na pobyt we Francji. W czasie rewolucji lutowej (w r. 1848) został wybrany na Korsyce członkiem ciała prawodawczego, gdzie odznaczył się kilkoma mowami w duchu republikańsko-demokratycznym. Przyczynił się też w znacznej części do wyboru swego stryja Ludwika na prezydenta rzeczypospolitej. W marcu 1849 r. został książę Hieronim posłem rzeczypospolitej w Madrycie. Po drodze w Bordeaux wygłosił mowę, w której wytknął polityce rządowej kierunek reakcyjny. Udzielono mu za to naganę, skutkiem czego porzucił swe stanowisko w Madrycie i nie żądając wcale urlopu, zajął swe miejsce w ciele prawodawczem. Pozbawiono go za to urzędu.

Po zamachu stanu otrzymał tytuł książęcy i ewentualnie prawo następstwa na tron. Książę zaślubił najstarszą córkę króla Wiktora Emanuela, księżniczkę Klotyldę (urodzoną 2. marca 1843 r.). Z tego małżeństwa urodziło się troje dzieci: Wiktor, Ludwik, Marja-Letycja. W ostatniej dobie drugiego cesarstwa uchodził książę Hieronim za demokratę i z tego powodu popadał w częste konflikty z cesarzem. Mimo to ogół nie brał go na serjo. Zwano go „księciem czerwonym", albo też księciem Plon-Plon, gdyż jeszcze jako dziecko zwykł był imię Napoleon wymawiać zdrobniale: Plon-Plon. Twarzą przypominał nadzwyczajnie Napoleona pierwszego.

Podczas kampanji niemiecko-francuskiej nie otrzymał żadnej komendy i usunął się do Włoch. W październiku 1875 r. ukrywał się w okolicach Paryża, lecz został schwytany i z rokazu Thiersa wydalony z Francji. Ze śmiercią Napoleona III. książę Hieronim uznany został głową rodziny przez stronnictwo bonapartystyczne. Pozornie uznawał rzeczpospolitą i istniejący stan rzeczy, zaś w dniu 5. kwietnia 1880 r. solidaryzował się z rozporządzeniami rządowemi przeciw kongregacjom i zerwał wszelkie stosunki z partją klerykalno-legitymistyczną. Po manifeście z dnia 16. stycznia 1883 r., w którym wypowiedział wojnę rządowi republikańskiemu i uczuł się powołanym do wystąpienia w obronie bezpośredniego władztwa narodu, został uwięziony. Uwolniono go następnie i pozostawiono w pokoju, mimo ciągłych manifestów i agitacyj, wymierzonych przeciw rzeczypospolitej, aż do chwili, w której wydalono go z Francji wraz z innymi pretendentami. Abdykował wówczas na rzecz syna swego Wiktora cieszącego się nadzwyczajnymi względami cesarzowej Eugenji. Od tego czasu przebywał książę Hieronim po za granicami Francji i zamieszkiwał najczęściej w Rzymie, gdzie też już od kilku miesięcy objawiły się u niego cierpienia wewnętrzne poważnej natury.

Życie prywatne księcia Hieronima, nie było wolne od zarzutów. Kronika skandaliczna miała w swoim czasie wiele do powiedzenia o stosunku jego do Kory Pearl...

Niemniej wiadomo powszechnie, że zmarły żywił nadzwyczajną antypatję do cesarzowej Eugenji. Uczuciu temu dawał niejednokrotnie wyraz, nawet podczas przyjęć dworskich.

Na zakończenie przytoczyć nam wypadnie zdanie, które o zmarłym wypowiedział Renan: W tych dniach wyraził się uczony francuski w ten sposób o księciu Hieronimie: „Jest to wielki umysł, w istocie bardzo wielki. Rozpaczam z powodu jego choroby. Znałem go bardzo dobrze i kochałem, gdyż posiadał dobre serce i prostotę. Nigdy bardziej nie żałowałem nieobecności księcia w Paryżu, jak w chwili wypowiedzenia wojny. Kto wie, czy nie mógłby nas uratować swą inteligencją i rzadką przezornością? Jego wpływ na Napoleona III. był bardzo wielki. Jako filozof wierzył w przeznaczenie, które okazało się dla niego nieubłaganem. Jest to charakter, zasługujący na szacunek i nie zasługuje na los, który go dotknął. Nie brał udziału ani w zamachu stanu, ani też we wojnie. Gdyby książę zechciał był pójść za moją radą, nigdy nie brałby udziału w polityce. Mógł żyć spokojnie wraz z księżną Klotyldą w Pranguis i pisać historję drugiego cesarstwa, lepiej niż ktokolwiek inny. W Pranguis posiadał skarb. Królowa Holandji, Zofja, utrzymywała z nim bardzo żywą korespondencję, donosząc mu wszystkie tajniki polityki europeskiej. Powtarzam: był to skarb dla dziejów tego wieku. Pod względem politycznym — sądzę — śmierć księcia wpłynie jedynie na upadek tego stronnictwa."

Za polskie pieniądze!

Znana to rzecz, że w Rosji nie ma kroku bez nadużyć, gdzie tylko to nadużycie da się popełnić ze szkodą Polaków. Szerokiem polem do takich nadużyć są stypendja, które zgromadzone ofiarnością polską, idą do kieszeni naszych wrogów. Na uczczenie 400-letniego jubileuszu Kopernika, złożyli obywatele m. Warszawy w r. 1873 przeszło 16.000 rubli, których procenta przeznaczono na stypendja imienia wielkiego astronoma. Rząd nie pozwolił ani na zastrzeżenie, że stypendja te mają być dla uczni narodowości polskiej, ani na ustanowienie komitetu rozdawniczego — na jedno tylko się zgodził, a mianowicie, ażeby nazwiska stypendystów ogłaszano w dzień 11. lutego (dzień urodzin Kopernika) publicznie w gazetach. Ale i tego nie robiono! Rada uniwersytecka nie ogłaszała nazwisk, bo nazwiska te były — rosyjskie! Przez ostatnie 10 lat wydano 8607 rubli po cichu — dla Moskali!

P. Jenike, redaktor *Tygodnika ilustr.*, który zajmował się gorąco tą sprawą, wystarał się wreszcie, że rektorowi polecono zastosować się do §. 9 ustawy stypendjalnej, i nareszcie w r. 1890 i w r. b. ogłoszono, komu i w jakiej ilości dano zapmogi.

W r. 1890 zawiadamia rektor:

„Pobierają następujący studenci sekcji matematycznej fakultetu fizyko-matematycznego: Wiktor Biernacki i Bernard Szapiro z 3. kursu, Jan Okojemów i Aleksander Preobrażeskij z kursu 2, w ogólnej sumie rs. 570. Oprócz tego, stosownie do wyboru rady ogólnej uniwersytetu, kandydat nauk matematycznych, Paulin Żórawski, delegowany został za granicę na dwa lata, jako stypendysta dla kształcenia się w astronomji. P. Żórawskiemu przyznano stypendjum w kwocie rs. 600 rocznie.

W r. 1891:

„...studenci wydziału matematycznego: Dymitr Gontarew, Piotr Dobrow, Dymitr Riezców i Wiktor Biernacki, na ogólną sumę rs. 520. Prócz tego... Paulin Żórawski ..rs. 600..."

Oto dokument urzędowy, z którego społeczeństwo polskie dowiaduje się, że, nie licząc p. Żórawskiego, na ośm stypendjów w r. 1890 i i 1891, p i ę ć r o z d a n o p r a w o s ł a w n y m, dwa Polakowi (Biernacki dwa razy) i jedno studentowi, który sądząc z nazwiska (Szapiro) nie wiadomo, do jakiej narodowości należy. Przyjąwszy, że i ten ostatni jest Polakiem, to jeszcze podział nierówny: 5 : 4.

Nierówność staje się jeszcze więcej rażącą, jeżeli zobaczymy liczbę studentów uniwersytetu. W r. 1882 było studentów katolików 720, prawosławnych 99. W r. 1885 katol. 841, prawosł. 145. W r. 1886,7 katol. 814, prawosł. 130. Taki sam stosunek (7 : 1) przyjąć można w latach następnych. Więc jakiem prawem rozdział stypendjów odbywa się według proporcji 5 : 4?

Warsz. Dniewnik zapewne wystąpi w obronie p. Apuchtina i rektora uniwersytetu, zapewne pochwali obydwóch, iż niedopuszczając, aby stypendja Kopernika służyły „polskiej intrydze", działają patrjotycznie, w duchu czysto narodowym rosyjskim: — a wtedy będziemy mieć nowy dowód, że r u s y f i k a c j a z a s a d z a s i ę n a n i e s p r a w i e d l i w o ś c i i ż e b e z p o g w a ł c e n i a s i ó d m e g o p r z y k a z a n i a B o ż e g o o b y ć s i ę n i e m o ż e. Czy tego wymaga patrjotyzm rosyjski i duch narodowy?

39)

ZŁOTOBRODY EMIR.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

NAPISAŁ

STAN. WIGURA.

(Ciąg dalszy).

Dziad słuchał z pewnem rozrzewnieniem Ołeksy. Słuchanie sprawiało mu widocznie rozkosz.

— Prawda... prawda.. ale i zła sława żyje tak samo, jak i dobra... Mój dziad, Panie świeć nad jego duszą, na dobrą zasłużył.

— Z Mazepą trzymał... — wtrącił Ołeksa.

— Z Mazepą trzymał i z Ukrainą. Bił się z hetmanem za Ukrainę, za nią i zginął. Żadnym pohanym carom nie służył.. Ot, z tej chaty, jak ją widzisz, i na wojnę wyszedł. Nam już inna dola wypadła — w domu siedzieć, ta ziemię orać.

— Siedzieć i orać póki ktoś nie zawoła wielkim głosem: wstawajcie bracia Ukrainę bronić i wymieść gnój moskiewski z chaty!

— Ja już się na nic nie przydam...

— Gadajcie no tylko o tem między ludźmi, ta do kupy ich zwołujcie... Niech się trzymają, niech wyostrzą szable, przygotują prochu i kul — więcej tymczasem nie trzeba!

— Tyle potrafię!

— Niechaj wasza chata, która pamiętała upadek Ukrainy, pamięta także i jej zmartwychwstanie!

— Daj Boże!

— Amen!

Po chwili milczenia Hulanicki znowu głos zabrał.

— Tylko tyle w niej poprawek zrobiłemprzez całe moje życie, że dwa razy dach słomą przekryłem i nadgniły słup w odrzwiach wyjąłem i zastąpiłem nowym. A słup ten święty dla mnie.

— A to czemu?

— Na nim jest miara wzrostu mego dziada i Mazepy. Kiedy z Baturyna wychodzili — mierzyli się w tej chacie. Chcecie zobaczyć?

— I owszem, pokażcie.

Hulanicki poprowadził obydwóch do szopy, w której o ścianę opartych stało kilka desek.

Na jedną z nich uwagę widzów zwrócił. Widać było na niej wyraźnie dwie szerokie kresy.

— Oto ten górny znak — to wzrost mego dziada, a dolny — Mazepy... Poszli razem i nie wrócili biedacy! Za to, że kochali kraj własny, przeklinają ich we wszystkich cerkwiach, a ciemny lud słucha i nie wie, że przeklinają z rozkazu cara tego, który w obronie ludu stawał. Przyjdzie chwila, że kiedyś tak samo błogosławić będą, jak dziś przeklinają!

— Obyż jak najprędzej nadeszła!

Hulanicki, zajęty smutnem wspomnieniem ciągnął dalej:

— Sam jestem jak palec... chaty nie mam komu zostawić... gdybym miał, zostawił bym słup wnukowi, a tak, kazałem go popiłować na deski i trumnę dla siebie z nich zrobię!

Obaj podróżni poprzyjaźnili się z gospodarzem, Hulanicki pilnie Padurę obserwował. Z początku brał go za syna Ołeksy, słysząc szczególnie, jak go nazywał *„bat'kiem"*. W mowie, w obyczajach nie było między nimi różnicy, ale była w ruchach i giestach. Padura powierzchownością szlacheckie pochodzenie zdradzał.

Kiedy się już dobrze ze sobą obyli, stary nie wytrzymał.

— *Toj, to nasz* — rzekł na Ołeksę wskazując — *ale ty ni.*

— Nasz, nasz!

— Nie nasza krew! — zaprzeczał Hulanicki.

— Ale nasza dusza, z nami pracuje i dla nas! Ołeksie wierzył.

— Taka to moja ziemia, taka moja i ojczyzna, jak i wasza. Przodkowie naszych przodków na tej ziemi się rodzili, tak samo, jak i myśmy się porodzili. Jednak droga powinna być ona i wam i nam.

— Prawdę mówisz, mój chłopcze.

Wziął jego głowę w obie ręce, ku sobie nachylił i pocałował.

— Jak będziemy żyć w zgodzie i miłości, da Bóg, wnuki nasze oglądać będą wolnemi oczyma wolną i wielką Ukrainę!

— Wierzę w to! — zawołał Padura.

— Wierz, synu — i ja wierzę! Ja pamiętam jeszcze koniec naszej wolności i jej konanie, tobie może Bóg pozwoli zmartwychwstanie zobaczyć.

Było coś w tej rozmowie poważnego i głęboko wzruszającego. Dwa pokolenia podawały sobie ręce do wspólnego celu, jedno stojące nad grobem, drugie, przed progiem życia. Był to żywy obraz niejako tej nici, która przez cały organizm narodowy przewija się, przez długie wieki życia się ciągnie i nazywa się tradycją.

Hulanicki, potomek wojskowej rodziny, rozumiał doniosłość chwili bieżącej dla rozpoczęcia walki. Na wilków nikt w pojedynkę nie chodzi, chyba na upatrzonego, ale obławą. Przyrzekł też sam działać i innych do działania pobudzić.

— Są tacy między nami — mówił Ołeksa — którzy się Lachów boją. To moskiewskie sztuczki. Moskale, jak niańki dzieci, straszą nas: mówiąc: *wowa zjiść*... ażeby dziecko pokorniejsze było ze strachu i powolniejsze.

Hulanicki zaśmiał się.

— Prawda, święta prawda! Kłóciliśmy się z Lachami, źle było z nimi, a gorzej jemu bez nich. Nie głupi to wymyślał: *z Lachamy hud'mo, z Lachamy bud'mo*...

— Tak i Mazepa pod koniec życia zrozumiał, że bez Lachów z pazurów Moskwy nie wydobędziemy się — i do nich się pochylił. Tylko *pośmitiuchy*, którym Moskale ziarno sypią, nie chcą tego zrozumieć i jak psy żydowskie liżą rękę, która braci ich bije!

Długo tak gwarzyli z ludźmi i ze sobą o tem, że dosyć już nasiedzieli się z założonemi rękoma, trzeba coś robić.

Kiedy raz odpoczywali przed chatą i o starych dziejach rozmawiali, Ołeksa się odezwał.

— Poczynajcie wy sobie tutaj, jak wam rozum i sumienie każe, a nam w drogę pora...

Dziad głową smutnie pokiwał.

— Idźcie, idźcie! budźcie ludzi ze snu! Dobrze mnie z wami, ale Ukraina was woła — trzeba matki słuchać...

Stanęło na tem, że ich do Połtawy własnymi końmi odprawi.

— Szanujcie nogi... dużo macie do chodzenia.

Starzec sposępniał.

— Zdało mi się — rzekł — żem na starość rodzinę odszukał — a tu, patrz — i po rodzinie! Siedź znowu sam grzybie.

— Bóg da obaczymy się niezadługo.

— Co Bóg da, to da, a tymczasem kiedy jedziecie? Muszę wiedzieć, ażeby was przecie nie wyprawić bez chleba kawałka.

Ołeksa i Padura spojrzeli się po sobie.

— Może po jutrze.

— Dobrze.

— Niech i tak będzie... nie zatrzymuję. Ale w takim razie nazajutrz zamówimy *mołebeń*, aby Bóg dał koniec szczęśliwy.

Zamówił *mołebeń*. Wyspowiadał się, zakomunikował się i proskurę do domu przyniósł.

Rozdzielił ją na dwie połowy: jednę dał Padurze, drugą Ołeksie.

— Niech wam na szczęście i na zdrowie posłuży.

Cały ten dzień był jakiś uroczysty, poważny, smutny. Raniutko, jeszcze do wschodu słońca, wszyscy powstawali. Zjedli śniadanie, mało co mówiąc, aż turkot dał się słyszeć przed chatą.

— To już po was — rzekł dziad smutnie. Łza mu błysnęły w oczach.

Stary do alkierza poszedł. Wrócił po chwilce, trzymając w ręku jakiś papier pożółkły.

— Chciałem to wziąć do grobu ze sobą... — zwrócił się do Ołeksy, — ale tobie oddam... zważ... to pamiątka po Mazepie... uniwersał, wzywający Ukrainę do powstania.

Ołeksa ze czcią go ujął, pocałował, zawinął w czystą szmatkę i za koszulę włożył.

— Nie z tobą to ze mną pójdzie do trumny... a jak Bóg pomoże, to go przeczytają piśmienni przed nowem wojskiem zaporoskiem...

Uścisnęli się długo jak ludzie, którzy się krótko znali, lecz dusze mieli jednakie.

Przyszła kolej na Padurę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kara czy zbrodnia?

Donieśliśmy przed kilku dniami o fakcie, który wstrząsnął całą Ameryką północną — o doraźnym sądzie na jedenastu Włochach, podejrzanych o cały szereg zbrodni, a uwolnionych przez sąd przysięgłych w Nowym Orleanie....

Rzecz się tak miała: Od dłuższego już czasu istniał w Nowym Orleanie tajny związek wśród Włochów, uprawiający *vendettę* w całej jej grozie. Wypadek wydarzał się po wypadku, morderstwo po morderstwie tak, że obywatele postanowili sami wziąć się do obrony, stworzyli tajny związek policyjny i rozpoczęli z całą energją poszukiwania za sprawcami zbrodni. Usiłowaniom obywatelstwa udzielił skutecznej pomocy dyrektor policj. Hennessy i dzięki jemu, uwięziono pięciu podejrzanych Sycyljanów.... W dwa miesiące potem, Hennessy i najgłówniejsi świadkowie, padli ofiarą tajemnego mordu. To rozwścieczyło jeszcze bardziej obywateli — zabrali się do wyśledzenia bandy z całą energją i niebawem dziewiętnastu podejrzanych stanęło przed ławą przysięgłych.

Jeszcze przed rozprawą krążyły wieści, że ława przysięgłych po części ze strachu przed maffią, po części przekupiona, zamierza wydać wyrok uwalniający. I istotnie tak się stało. Wówczas ludność, podrażniona do żywego, nie ufając władzy, postanowiła zastosować zasady, znane pod nazwą „Lynch“. Na czele tłumów stanęli najprzedniejsi obywatele i z adwokatem Parkersonem na przodzie, uderzyli na więzienie. Wyłamano drzwi i wyszukano winnych, którzy ukryli się w części zakładu, przeznaczonego dla kobiet. Sześciu z nich rozstrzelano w więzieniu, resztę już to rozstrzelano, już powieszono w oczach tłumów...

Gdy się to stało, pojawił się Parkerson wśród tłumu i zawołał: „Sprawiedliwości stało się zadość i wracajmy do domów spokojnie!“

Zaniesiono go na rękach.

Jakkolwiek doraźność tego sądu jest przerażająca, to jednak zdaje się, sądząc podług głosów bezstronnych, że tłum ów nie dopuścił się zbrodni, ale istotnie wymierzył tylko karę. Zlinchowani mieli być istotnie wyrzutkami społeczeństwa i mordercami, którzy z górą 60 ludzi w swem życiu zamordowali. Na czem się cała sprawa skończy w Nowym Orleanie niewiadomo, to pewna, że maffia nie dała za wygranę, skoro Parkerson i wielu najznakomitszych obywateli otrzymało wyroki śmierci.

Do interwencji dyplomatycznej ze strony Włoch, zdaje się nie przyjdzie; wśród zamordowanych bowiem jedenastu, dziewięciu było naturalizowanych, a tylko dwóch włoskich poddanych, co do tych jednak, to nawet konsul włoski przyznaje, że były to indywidua niebezpieczne.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż zwierzchnik ławy przysięgłych został w drodze administracyjnej wygnany z miasta.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów 20. marca.

Dzisiejsze posiedzenie delegatów galic. towarzystwa kredytowego ziemskiego rozpoczęło się o godzinie $10\frac{1}{2}$ przed południem przy udziale 56 delegatów, w obecności komisarza rządowego radcy dworu hr. Łosia.

Przewodniczący p. August Gorayski zagaja zgromadzenie i oddaje głos del. Żurowskiemu, jako referentowi dyrekcji i komisji rewizyjnej, którym wczoraj powierzono wypracowanie szczegółów co do przystąpienia Bukowiny do towarzystwa.

Del. Żurowski oświadcza w imieniu dyrekcji i komisji rewizyjnej, że te na wczoraj odbytem wspólnem posiedzeniu postanowiły przedłożyć zgromadzeniu delegatów wniosek, by przystępujący do towarzystwa obywatele Bukowiny opłacali od nowozaciągniętej pożyczki jednorazowo 1% od każdej setki. Wskutek tego nastąpić muszą zmiany §§. 16. i 76. przez umieszczenie do nich następujących dodatków: Do §. 16. Przystępujący do towarzystwa obywatele Bukowiny opłacają na rzecz funduszu rezerwowego jednorazowo dodatek 1% od sumy pożyczki przez nich zaciągniętej. Do §. 76 dodaje się: Do funduszu rezerwowego wpływają 1% odsetki, opłacane przez obywateli Bukowiny od sumy nowozaciągniętej pożyczki. Zgromadzenie przyjęło w zasadzie przypuszczenie obywateli Bukowiny do towarzystwa i przystąpiło do szczegółowej dyskusji, w której przyjęto najpierw §. 1. wskutek czego opiewa on w nowem brzmieniu:

„Galicyjski instytut kredytowy ziemski jest stowarzyszeniem większych właścicieli dóbr ziemskich w Królestwie Galicji i Lodomorji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i w. Księstwem Bukowińskiem, w celu dostarczenia kapitałów pod warunkami umiarkowanymi, przez wydawanie pożyczek w listach zastawnych na hipotekę tych dóbr, pod wskazaną w §. 12 gwarancją solidarną wszystkich właścicieli dóbr, którzy do towarzystwa przystąpili“.

Zmieniono także §. 2, który opiewać będzie: „Wszystkie dobra ziemskie w tabuli krajowej galicyjskiej, w księgach hipotecznych, istniejących przy c. k. sądach krajowych i obwodowych w Galicji i na Bukowinie jako osobne całości tabularne zapisane, przyjęte być mogą do towarzystwa, jeżeli towarzystwo na każdą taką majętność, podług zasad do ocenienia wartości dóbr przyjętych, przynajmniej 500 zł. pożyczyć może“.

Przy §. 16. wywiązała się dyskusja żywsza, w której zabierali głos del. Stanisław hr. Badeni, Abrahamowicz i Paszkowski. Ten ostatni sprzeciwia się wnioskowi dyrekcji i stawia odrębny wniosek, iżby członkowie, z Bukowiny przystępujący, opłacali tylko dodatek administracyjny aż do odwołania przez ogólne walne zgromadzenie. Za wnioskiem tym przy głosowaniu oświadczył się tylko p. Paszkowski, wskutek czego wniosek ten upadł, a przyjętym został wniosek dyrekcji co do zmiany §. 16., którą podaliśmy już wyżej.

Proponowane przez dyrekcję brzmienie §. 89, jest następujące: „Ogólne zgromadzenie Towarzystwa składa się z siedmdziesięciu trzech delegatów, wybranych na lat 6 przez właścicieli dóbr ziemskich, zapisanych w tabuli krajowej galicyjskiej i w księgach hipotecznych, istniejących przy c. k. sądach krajowych i obwodowych w Galicji i na Bukowinie, z grona tychże właścicieli, stosownie do osobnego, w tej mierze wydanego postanowienia. Z tych 73 delegatów wypada 66 na Galicję z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, a 7 na Bukowinę. Do ważności ogólnego zgromadzenia potrzebna jest obecność 37 delegatów, a jeśli przedmiotem uchwał są zmiany statutów, potrzebną jest obecność 50 delegatów.“

Nad tą zmianą wywiązuje się również dyskusja, w której zabierają głos pp. Dzianot, Rettinger, Abrahamowicz. P. Dzianot proponuje, by było tylko 3 delegatów z Bukowiny. Ponieważ zgromadzenie oświadczyło się w głosowaniu za wnioskiem del. Dzianota, przeto i w powyżej przytoczonem brzmieniu §. 89 odnośne cyfry zostały zmienione.

Następnie przyjęto §. 91 w proponowanem przez dyrekcję brzmieniu: „Rozwiązanie instytutu uchwala także ogólne zgromadzenie. W takim razie muszą być zwołani na zgromadzenie wszyscy właściciele dóbr ziemskich w tabuli krajowej galicyjskiej, w księgach hipotecznych krakowskich i w księgach hipotecznych, istniejących przy c. k. sądach krajowych i obwodowych w Galicji i na Bukowinie, a to zgromadzenie postanowi, na jaki cel, dla ogółu pożyteczny, fundusz rezerwowy i wszelki inny majątek tegoż instytutu pozostający, po dopełnieniu ciążących na nim zobowiązań, obrócone być mają. Do wykonania tych uchwał potrzebne jest zezwolenie Sejmu galic. i najwyższe potwierdzenie, przyczem Sejm będzie miał staranie, aby wszystkie zobowiązania instytutu były dopełnione.“

Przyjęto dalej dodatek do §. 93. następujący: „Dla załatwienia spraw Instytutu kredytowego na Bukowinie, mianowany będzie jeden Wydział okręgowy z siedzibą w Czerniowcach, z zakresem działania na całe księstwo Bukowińskie“.

W końcu przyjęto zmianę §. 2. ordynacji wyborczej, który opiewać będzie: „Właściciele dóbr ziemskich tabularnych w księstwie Bukowińskiem stanowią jedno ciało wyborcze, wybierają trzech delegatów i tyluż zastępców“ i wniosek prezesa p. Dembowskiego, by udzielono Dyrekcji upoważnienie do poczynienia w powyższych §§. zmian stylistycznych, gdyby rząd przy zatwierdzeniu statutów jakich zmian zażądał.

Z kolei przystąpiono do 8. punktu porządku dziennego, którym jest przedłożenie Dyrekcji w sprawie zmiany regulaminu do oszacowania hipotek. Referent Dyrekcji p. Rozwadowski przedstawia tę sprawę. Uchwalony przez poprzednie zgromadzenie delegatów regulamin szacowania hipotek nie otrzymał najw. sankcji z powodów formalnych, a głównie dla tego że wymienione w nim prawo propinacji, jako integralne części hipoteki, co po wykupnie prawa propinacji straciło rację bytu — Dyrekcja przeto proponuje opuszczenie w regulaminie szacowania ustępów, odnoszących się do propinacji. Prócz tego wnosi Dyrekcja, aby miała prawo wysełać do oszacowania także swego delegata, który przy oszacowaniu dóbr przez komisję szacunkową Dyrekcję zastępować będzie. Jeżeli Dyrekcja postanowi wysłać swego delegata, w takim razie zawiadomi o tem przewodniczącego komisji szacunkowej.

Dwa pierwsze paragrafy regulaminu, niekwestjonowane przez rząd, przyjęto ponownie bez zmiany. Przy §. 3. (o przysługującem Dyrekcji prawie wysyłania także swego delegata) wywiązuje się żywsza dyskusja. Del. Moysa proponuje, by tylko w takim razie, jeżeli dwóch detaksatorów się nie zgodzi, Dyrekcja mianowała trzeciego. Sprzeciwia się temu, jakoteż wszystkim innym zmianom, z wyjątkiem zmian, proponowanych przez Dyrekcję — del. Stan. hr. Badeni jakoteż del. Struszkiewicz. Po przemówieniu jeszcze prezesa Dyrekcji p. Dembowskiego, cofa p. Moysa swój wniosek, poczem zamknięto dyskusję.

Ostatecznie przyjęto § 3. w brzmieniu proponowanem przez dyrekcję, jakoteż następne §§. 4, 5. i 6. Po krótkiej dyskusji przyjęto również wszystkie dalsze paragrafy regulaminu z niewielkiemi stylistycznemi zmianami.

Z porządku dziennego stawia imieniem dyrekcji p. Rozwadowski wniosek, w sprawie przystąpienia galic. Towarzystwa kredyt. ziemsk. do Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie.

Wniosek ten opiewa: Wysokie zgromadzenie raczy upoważnić dyrekcję, aby imieniem galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego przystąpiła do Towarzystwa wzajemnego kredytu, zarejestrowanego stowarzyszenia z ograniczoną odpowiedzialnością w Krakowie, z udziałem 300 zł.

Wniosek powyższy przyjęło zgromadzenie jednomyślnie bez dyskusji.

Następnie przyjęto wniosek del. Paszkowskiego: „Poleca się dyrekcji, aby imieniem galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, możliwie w porozumieniu z innemi instytucjami kredytowemi galicyjskiemi, wniosła do Koła polskiego we Wiedniu memorjał, z żądaniem o przeprowadzenie w radzie państwa odpowiadającego słuszności uregulowania w drodze ustawodawczej sprawy rozdziału licytacyjnej ceny kupna egzekucyjnie sprzedanych nieruchomości, między hipotecznych wierzycieli“.

Przy wyborze komisji rewizyjnej na r. 1892, wybrani zostali pp.: Gorayski (gł. 47.), Żurowski (47.), Vivien (46.), Męciński Adam (43), Żaba (44), Stanisław hr. Badeni (31.), Paszkowski (27.).

Głosujących było 49.

Z kolei przystąpiono do załatwienia petycyj. Referent tej sprawy Stanisław hr. Badeni przedstawia najpierw petycję urzędników Towarzystwa w sprawie podwyższenia pensji i przyznania kwinkwenjów. Dyrekcja proponuje, by zgromadzenie delegatów poleciło jej wypracowanie projektu reorganizacji i ustanowy służbowej, gdyż tylko po takiej reformie możliwem by było załatwienie powyższej petycji. Podobne stanowisko zajmuje także komisja rewizyjna. Komisja sprzeciwia się także prowizorycznemu dodatkowi do pensyj urzędników na rok 1891, jako przesądzającemu niejako przyszłą reorganizację i podwyższenie pensyj. Komisja zgadza się przeto z wnioskiem Dyrekcji. Po krótkiej dyskusji, jaka się wywiązała między del dr. Retingerem a referentem, zgromadzenie przyjęło wniosek Dyrekcji. Petycję p. Feliksa Winnickiego właściciela dóbr Huty obedyńskiej o odpisanie zalegających rat w kwocie 4.800 zł. załatwiono na wniosek komisji rewizyjnej w ten sposób, że polecono Dyrekcji 3.000 zł. odpisać, a resztę rozłożyć na raty.

Na tem o godz. $1\frac{3}{4}$ zamknięto posiedzenie.

* *

Jutro o godz. 10. rano dalszy ciąg posiedzenia — najpierw o godz. 10. poufne a potem od godz. 11. zwyczajne dla załatwienia pozostających jeszcze spraw.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Znany powieściopisarz Maciejowski (Sewer) bawi we Lwowie.

Nekrologja. We Lwowie zmarli: w klasztorze PP. Benedyktynek łac. zakonnica Franciszka Lucyna Krause, nauczycielka języka niemieckiego, matematyki i pracy, w wieku lat 40, a profesji zakonnej 5 lat; Wawrzyniec Olszewski, w 92 roku życia. — Amalja Milkówna, nauczycielka, zmarła w Trzcieńcu pod Mościskami. — W Gracu zmarła Fryderyka bar. Washington, z domu księżniczka Oldenburska.

Kalendarz. Sobota (21.): Benedykta Op. Wschód słońca o godzinie 6. minut 9, zachód o godzinie 6. minut 6.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce.

Zamknięcie szkoły dubiańskiej. W wyższej szkole dubiańskiej, z powodu nieporozumień, wypisało się 30 uczniów z zakładu, a dyrekcja zamknęła szkołę.

Komitet centralny wyborczy odbył we czwartek ostatnie plenarne posiedzenie pod przewodnictwem ks. Sapiehy. Po wyczerpaniu porządku dziennego, książę-prezes wyraził imieniem komitetu uznanie dla sekretarza tegoż, mecenasa dra Skałkowskiego, którego czynność w komitecie była istotnie niezmordowaną.

Artyści lwowscy uchwalili na zebraniu d. 9. b. m. urządzonem w Towarzystwie sztuk pięknych pod przewodnictwem dyrektora reprezentacji p. Wł. Łozińskiego wziąć także udział w wystawie berlińskiej wobec zapewnienia ze strony komitetu utworzenia osobnego działu dla sztuki polskiej. Zgłoszone obrazy i rzeźby pp. artystów Augustynowicza, Barącza Tadeusza, Harasimowicza Marcelego, Lewandowskiego, Makarewicza, Kaczora Batowskiego, Popiela Tadeusza, Rey'nera Mieczysława, Styki oraz Wiśniowieckiego odejdą w tych dniach do Berlina.

Piąte gimnazjum we Lwowie. Postanowieniem z dnia 3. marca b. r. zezwolił cesarz na założenie z początkiem roku szkolnego 1892/93 piątego niższego gimnazjum państwowego we Lwowie. W gimnazjum tem ma być ustanowiona jedna stała posada dyrektora, jedna posada katechety i pięć posad profesorów.

Utrakwizm w seminarjach nauczycielskich. Minister wyznań i oświecenia zarządził, ażeby utrakwizm językowy, istniejący już na wyższych kursach seminarjów we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu, wprowadzić także na pierwszym kursie tych seminarjów; dalej, ażeby na czwartym kursie seminarjów nauczycielskich żeńskich we Lwowie i Przemyślu uczone: arytmetyki, geometrji i historji naturalnej w języku wykładowym ruskim, używając przytem i języka polskiego; natomiast geografji, historji powszechnej i fizyki w języku wykładowym polskim, używając przytem i języka ruskiego; w końcu, ażeby podwyższono na wszystkich kursach seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu ilość godzin nauki języka ruskiego tygodniowo z dwóch na trzy godziny.

Odznaczenie. Cesarz nadał inżynierowi kolei Karola Ludwika, Henrykowi Graf, w uznaniu jego usług, oddanych w interesie wojskowym, złoty krzyż zasługi z koroną.

Wypadek kolejowy. Dnia 18. bm. wydarzył się smutny wypadek na stacji kolei państwowej w Skolem. Przy przesuwaniu wagonów chciał urzędnik ruchu, Święcicki (brat lwowskiego adwokata), wóz powstrzymać drągiem do hamowania; gdy wóz mijał latarnię, potrącił drąg o słup latarni, a urzędnik Święcicki padł pod koła wozu tak nieszczęśliwie, że jedną nogę koło przejechało mu całkiem, druga zaś została mocno uszkodzoną. Nieszczęśliwego przywieziono do Lwowa i onegdaj odbyła się w szpitalu amputacja prawej nogi. Święcicki liczy 27 lat.

Oficjalny komunikat dyrekcji kolei państwowych przedstawia sprawę, jak następuje: „Dnia 18. marca br., około godziny pół do 4. popołudniu, wydarzył się w stacji Skole, podczas przesuwania wozów pociągu ciężarowego l. 980, wypadek skaleczenia urzędnika, pełniącego podówczas służbę ruchu.

Celem zahamowania wozu, będącego w ruchu, uczepił się własnowolnie urzędnik ten drążka, umieszczonego pomiędzy kołem a sprężyną wozu; nie mając jednak wprawy w czynnościach, które nie należą do zakresu jego działania, skutkiem nieostrożnej manipulacji, doznał uszkodzenia na ciele.“

Z naszej strony dodać winniśmy, że „własnowolność“, o której wspomina suchy komunikat urzędowy, widocznie wynikła ze służbowej gorliwości pana Święcickiego, co świadczy tylko o jego gorącem poczuciu obowiązków.

Praktyczne szerzenie oświaty. Czytamy w *Czasie:* Jak się dowiadujemy, p. star. inżynier Ambroziewicz w Sączu, naczelnik sekcji kolei państwowej Nowy Sącz-Orłów zaprenumerował *Krakusa* dla budników kolejowych i założył w ten sposób początek krążącej między budnikami czytelni, tak, by jeden drugiemu podczas obchodu toru podawał i wymieniał książeczki i gazetki. Prócz *Krakusa*, zaprenumerowane zostanie jeszcze inne pismo, dla tych sfer stosowne. P. Ambroziewicz pragnie dojść do tego, by i budnicy mieli zdrowy pokarm, który nietylko nie może przeszkadzać im w służbie, ale owszem zachęcać do gorliwego i sumiennego pełnienia obowiązków. Krok p. star. inżyniera Ambroziewicza i myśl jego praktyczna wywołają zapewne to następstwo, że wszystkie koleje pójdą za dobrym tym przykładem.

Temperatura. Barometr oscyluje. Srednia temperatura wczoraj była + 9·7°C., najwyższa + 15·0°C., najniższa + 2·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny od strony zachodniej, co do siły mierny (2—4), średnia temperatura doby będzie około + 3·0°C., niebo będzie zachmurzone, względna wilgotność powietrza podniesie się do 85 prc.; opad: deszcz, a śnieg możliwy.

VI. zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który — jak donosiliśmy — odbędzie się w Krakowie w dniach 17—21 lipca br., zapowiada się świetnie. Z różnych stron nadchodzą liczne zgłoszenia. Zawiązał się nawet osobny komitet w Paryżu, celem zachęcania Polaków, mieszkających we Francji, do jaknajliczniejszego udziału.

Komitet gospodarczy, złożony z lekarzy i przyrodników krakowskich, pracuje już oddawna nad tem, aby zjazdowi pod każdym względem jak najświetniejsze zapewnić powodzenie, iżby zjazd spełnił należycie nietylko naukowe swe zadanie, lecz, aby także gościom pobyt w Krakowie uprzyjemnić.

Zaproszony przez komitet gospodarczy „komitet naukowy“ podzielił się na sekcje, które ułożeniem programu referatów zająć się mają.

Obrazy na wystawę berlińską — jak pisze *Czas* — codziennie przybywają do Sukiennic, tak, że już dziś utworzyła się z nich osobna wystawa, która onegdaj wieczorem przy oświetleniu elektrycznem, w ostatniej sali, razem ustawioną została. Przybyły całkiem nowe utwory, jako to: Antoniego Piotrowskiego „Wspomnienie z Wesela“, Tetmayera „Kolęda“ i „Rodzina włościańska“, Radziejowskiego „Grajek“, Łasińskiego „Przy kolebce“. Wszystkie te obrazy, jako odznaczające się niezwykłemi zaletami, już przez „jury“ przyjęte na wystawę berlińską zostały. Prócz tego, przysłał równocześnie Stachiewicz z czarującego cyklu wielickich widoków, nad któremi obecnie pracuje, dwa całkiem już wykończone obrazy, które niezawodnie wielkie w Berlinie wywołają wrażenie; jeden z nich przedstawia „Odpoczynek górników“, drugi „Mszę w podziemiach Wieliczki“, w kaplicy św. Józefa odprawianą. Obrazy te, malowane w podziemiach przy sztucznem oświetleniu, wymagają podobnego oświetlenia, aby wywrzeć odpowiednie wrażenie. Dlatego też zrobione zostały dla nich w ostatniej chwili osobne nysze, gdzie za pomocą reflektorów skupione światło, robiąc optyczne złudzenie, wywołuje wrażenie nadziemskiej, chociaż w podziemiach przesuwającej się fantasmagorji. Wszystkie te obrazy już za parę dni wysłane zostaną do Berlina.

Wychodźctwo. Jednego wychodźcę do Ameryki z powiatu Lisko zatrzymała dnia 18. bm. krakowska policja za przekroczenie ustawy wojskowej i za legitymowanie się cudzym paszportem; dwóch zaś dnia 19. bm. z powiatu ropczyckiego dla braku legitymacyj i dostatecznych funduszów na drogę.

Prezydent jen. dyrekcji austrjackich kolei państwowych, baron Czedik, wygłosi dnia 24. bm. we Wiedniu, w salach Stowarzyszenia austrjackich urzędników kolejowych, przy ulicy Eschenbacha, odczyt o austrjackiej taryfie strefowej.

Śmiertelność. Prezes gabinetu hr. Taaffe wystosował okólnik do wszystkich władz politycznych krajowych, zwracający uwagę na wysoki procent śmiertelności w niektórych miastach, między innemi w Krakowie ($35\frac{2}{10}$ na 1000), we Lwowie (34 na 1000), w Kołomyi (31 na 1000), podczas gdy we Wiedniu procent jest znacznie mniejszy (tylko $24\frac{7}{10}$ na 1000). Te wysokie cyfry śmiertelności każą wnioskować, że w tych miastach istnieją specjalne przyczyny, wpływające na ogólny stan zdrowia. Hr. Taaffe wezwał przeto władze do zarządzenia zbadania przyczyn złego, któremi są zapewne zła woda, brak kanalizacji, wadliwa kanalizacja sanitarna gmin, następnie zaś do poczynienia odpowiednich kroków, celem złego stanu rzeczy.

Z Rzymu donosi organ katolików czeskich *Czech:* Dr. Rieger był z małżonką swoją na mszy [illegible], celebrowanej przez papieża i obaje przyjęli z rąk jego św. sakrament, poczem półgodzinne posłuchanie mieli. Papież przyjął Riegera wielce łaskawie, powiedział, że wiele dobrego o nim słyszał i wie, jak wielce się zasłużył około narodu czeskiego. Tak samo życzliwie kardynał Rampolla przyjmował Riegera.

Do Paryża przybył dnia 17. bm. Leonid Encki, ziemianin z gubernji samarskiej, wózkiem, zaprzężonym w 3 konie. Podróż z Samary do Paryża przebył w przeciągu dni 79. Encki założył się był z kilku sąsiadami swoimi, że dojedzie do Paryża w przeciągu dni 80.

Głód szerzy się w Irlandji w sposób przerażający. W sześciu hrabstwach 10.000 ludzi żywi się kosztem państwa. Na żywienie dzieci szkolnych wyznaczono 10.000 funtów szt. Rozpoczęto wielkie roboty publiczne, zabezpieczające byt 100.000 osób.

Francesco Bazaine, starszy syn marszałka, poczytywanego przez republikanów francuskich za zdrajcę, stał się w tych dniach bohaterem głośnego epizodu. Francesco wstąpił do meksykańskiego wojska, mianowicie do 12. pułku kawalerji. W ubiegłym miesiącu, nie opowiedziawszy się zwierzchności, parę dni spędził na wsi u matki, która, jako Meksykanka

---

31)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część druga

(Ciąg dalszy.)

— Przestań Leonio! — zawołał młodzieniec gorąco w porywie szlachetnym — słowa pani, jak sztylety, wbijają mi się w serce! Klękam oto do stóp pani i przysięgam na wszystko co mi najdroższe i najświętsze, na honor, na blask nieskalanej mej tarczy herbowej, że od tej chwili, kiedybym ujrzał jedno przyjaźniejsze dla mnie spojrzenie twoje, jedno jedyne też żywiłbym tylko pragnienie... stworzyć dla pani u mego boku życie, godności i szczęścia pełne!

Leonia odwróciła się i westchnęła ciężko.

— Dość panie hrabio! Ta chwila nie jest odpowiednio wybraną do oświadczyn! Zapominasz pan widocznie, że należysz do rodziny Montrailletów, która — zda się — do grobowej deski postanowiła mnie prześladować... Jeśli tak jest w istocie, że pan nie pisałeś do mnie listu, ani też nie wiesz o nim... to widocznie miano tylko na celu, aby mię podstępnie zwabić w zasadzkę, której atoli uszłam szczęśliwie. Zdumiony pan byłeś, panie hrabio, żem uczyniła zadość pańskiemu zaproszeniu. Otóż uczyniłam to, gdyż wierzyłam..., że pan jesteś człowiekiem honorowym!

— O! panno Leonio! Do końca swego życia możesz pani wierzyć w to i budować na tem, jak na skale!

— Więc przeczytaj pan ten list...

Podała mu pismo, które otrzymała poprzedniego wieczora.

Hektor pochwycił list drżącą ręką, przybliżył do światła lampy i szybko przebiegł go oczyma. Zdumienie, przechodzące w głuche osłupienie, odmalowało się na obliczu młodego arystokraty. W następnej chwili spojrzał na Leonię, która w tym czasie badała go okiem przenikliwem.

Po krótkiej przerwie odezwał się:

— Nie pisałem tego listu... mogłem był jednak napisać go, niewątpliwie bowiem byłbym uprzedził panią, dowiedziawszy się, że zagraża ci jakiekolwiek niebezpieczeństwo ze strony mej rodziny i równie pewnem jest, iż byłbym z całą gotowością schronienie i opiekę ofiarował pani!

— I ja tak myślałam!

Błyskawica radości zapaliła się w oczach młodzieńca.

Więc przecież posiadam jakąś odrobinę korzystną w oczach pani, czcigodna panno Leonio! Więc jakkolwiek brak mi wzajemności pani, posiadam przynajmniej jej szacunek! Sądzę bowiem że tylko komuś takiemu, kogo uważasz za człowieka honoru, możesz oddać się w opiekę!

— Było to jedynem wyjściem dla mnie, panie hrabio! — odparła wymijająco. — Bo zważ pan tylko sytuację, w której się znalazłam... Każdej chwili mogłam spodziewać się, że policja mię przyaresztuje, a innego schronienia nie widziałam przed sobą. Co prawda, mogłam była ukryć się u Gastona, jestem atoli pewna, że i on wnet potem miał wizytę wysłannika policji..

— U Gastona? Któż to jest ten pan? — podchwycił Montraillet, chmurząc z lekka oblicze.

— Ten młody akademik, którego niewątpliwie widziałeś pan niejednokrotnie w towarzystwie mojem.

— A tak!... to ten sam zapewne, którego humorystycznie nazywają „Platonem“ signory Loli! I u niego chciałaś pani szukać schronienia? No tak... zaczynam rozumieć... on zapewne bliższym jest pani odemnie!

— Panie hrabio... — odparła z powagą i spokojem — proszę zaniechać takiej mowy! Nigdy nie dałam panu prawa do krytykowania stosunków moich z innymi ludźmi! Ten młody chłopak jest przyjacielem moim, któremu mogę zaufać wśród wszelakich okoliczności.

— Tak, tak... obecnie już pojmuję wiele! — odparł z goryczą, siadając na biegunowym fotelu, poczem wprawiając go z lekka w ruch, dorzucił niemal z szyderstwem:

— Sprowokowano skandal, rodzinę moją shańbiono publicznie, mnie zaplątano w pojedynek właśnie skutkiem tego shańbienia.. a teraz przychodzi się do mnie o pomoc i opiekę!

— W jakiż to sposób odważasz się pan przemawiać, do mnie hrabio Montraillet! — wybuchła Leonia z godnością i energią.

— Zwolna, zwolna mój gołąbku... Jakkolwiek ten Montraillet jest zakochany, to jednak ma jeszcze odrobinę rozumu i doświadczenia... Ten anonimowy autor listu przecież był w błędzie, przypuszczając na równi ze mną, że pani nie miałaś nic wspólnego ze skandalem owym!

— Panie hrabio!... — zawołała rozpaczliwie, powstając z miejsca.

— Proszę o jednę jeszcze chwilkę cierpliwości... Wszakże właśnie ten Gaston, ten nieoceniony przyjaciel pani wywołał cały skandal publiczny. To nazwisko, a nie inne, wymienił mi redaktor gazety *Le Flambeau*, z którym się strzelałem.

— Mylisz się pan..

— O nie! — ja nigdy się nie mylę! Obecnie, gdy pani widzisz, żeś zabrnęła w fatalną sytuację, usiłujesz do reszty otumanić mnie swemi pięknemi oczyma i żądasz, abym cię zasłonił przed policją i przed rodziną moją! A cóż ja dostanę za to?... — dorzucił brutalnie, podczas gdy oczy zaiskrzyły się mu długo tłumioną namiętnością.

Leonia nie odpowiedziała zaraz.

Pierś dziewczęcia falowała gwałtownie, ciemne źrenice patrzyły machinalnie na tego, który ośmielił się znieważyć przed chwilą jej cześć dziewiczą.

Po chwili zaczęła tonem przygnębionym, lecz ze spokojem i powagą:

— Mniemałam, że przychodzę do człowieka honoru... lecz snać w błędzie byłam! Widocznem jest bowiem, że z pomocą sofisterji usiłujesz pan uwolnić się od słowa honoru... Tak... prawdą jest, że szukałam ochrony i opieki u pana, tej opieki, której każda kobieta prześladowana ma prawo domagać się od człowieka honorowego.. Ale... Ha! żegnam pana!

Szybkim krokiem pobiegła do portjery drzwi wchodowych, lecz Montraillet jeszcze szybciej tam się znalazł i sobą samym zagrodził jej wyjście.

— Wierz mi, signoro Lolo, nie jestem ja gołowąsym nowicjuszem w rzeczach miłości i nie dam się zbić z tropu patetycznemi słówkami obrażonej niby dumy kobiecej! Zakończmy więc całą tę aferę bez przesady i sztuki aktorskiej.... Pani szukasz teraz opieki mojej i osłony przed pościgiem Montrailletów i policji? Zrobiłaś istotnie dobry wybór — jedno bowiem słowo moje wystarczy, a zaraz jutrzejszego wieczora będziesz pani mogła znów zawracać z areny cyrkowej głowy tym niezliczonym wielbicielom swoim.... Pomiędzy nimi uśmiechać się tak uroczo, jak ty to umiesz, signoro Lolo, do tego Platona .. *pardon* Gastona.

— Panie hrabio... proszę mię stąd wypuścić!

— Chwilkę jeszcze, a będziesz pani mogła odejść! Nie żądam ja teraz żadnej już ceny, nagrody... nie pragnę bowiem dzielić się z tym panem Gastonem przyjaźnią pani.... I przyznaję w tej chwili, że w istocie kochałem panią głęboko gorąco, namiętnie, zdawało mi się bowiem, że widzę w pani cud, bóstwo, anioła... ale.. to już przeszło! Pozostaje mi jeszcze tylko pewien podziw dla pięknej amazonki cyrkowej i rzewne wspomnienie dni owych, kiedy jak głupi smarkacz, wzdychałem w ukryciu, miasto działać energicznie i...

— Panie hrabio... do obelg poprzednich, dorzucasz pan nowe! Po raz ostatni proszę pana zejść mi z drogi... w przeciwnym razie uczynię coś takiego, czego i pan i ja moglibyśmy później srodze pożałować... — zawołała zapłoniona od gniewu i żalu, przyczem szybkim ruchem ręki dobyła z kieszeni mały rewolwer. Lecz Montraillet spostrzegł w lot ten giest Leoni i szybko schwycił ją za rękę, jak w kleszcze.

— Nie stoi przed panią ani rozbójnik, ani morderca.. moja signoro! — zawołał ozięble, wypuszczając rękę Leoni. Wtedy ramię biednej sieroty obwisło ku ziemi bezwładnie i rewolwer upadł na posadzkę.

— Przebacz pan... — rzekła z cicha. — Nie... pan nie jesteś rozbójnikiem, lub mordercą, ale....

I znużona wzruszeniem gwałtownem, osunęła się na fotel, a zakrywszy twarz obiema rękami, zaczęła łkać głośno. Tymczasem hr. Hektor odstąpił od portjery i zaczął wielkimi krokami biegać po saloniku, rzucając na płaczącą dziewczynę spojrzenia na przemian gniewne i czułe, zachwytu pełne.

W końcu poskoczył do taśmy dzwonka i szarpnął ją porywczo.

— Co pan chcesz uczynić?

— Rozkażę zaprządz powóz dla pani. Przecież pieszo nie możesz pani odbywać tak dalekiej drogi!

— A czyż ja wiem w ogóle, dokąd moja droga wiedzie? — odezwała się Leonia półgłosem, odwracając się, gdy w tej chwili wszedł do salonu kamerdyner.

— Niechaj natychmiast zajedzie kareta! — zawołał do służącego.

Gdy ten odszedł, odezwał się Hektor:

— Musisz pani małą chwilkę jeszcze być cierpliwą, lecz ja nie będę już trapić cię moją obecnością... Z rodziną moją pomówię... i ręczę, że nie spadnie pani jeden włos z głowy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rodem, wróciła po śmierci męża do ojczyzny i zamieszkała tam z młodszym synem pod rodzinnem nazwiskiem Pessa. Wróciwszy do koszar, Francesco stawiony został przed sąd wojenny jako dezerter, usprawiedliwiwszy się jednak chorobą, został uniewinniony. W toku procesu wszelako prezydujący cisnął młodemu żołnierzowi kilka szorstkich apostrof i wyraził się, „że syn zdrajcy nie może być dobrym żołnierzem“...

Uniewinniony syn marszałka nazajutrz wystąpił z wojska i spotkawszy owego prezydującego jenerała, który go wczoraj zelżył, wyciął mu policzek i rzekł:

— Ojciec mój nie był zdrajcą. Był wzorem tobie i innym: słuchał tych, którym wierność poprzysiągł.

Jenerał stanął następnego dnia do pojedynku z młodym Bazainem i otrzymał lekką ranę.

Dobrze piją! Dochód z podatku wódczanego w Rosji wynosił w zeszłym roku 274,823.000 rubli, z czego zatem na 116 milionów ludności 2 ruble 37 kopiejek, a jeśli się 18 milionów dzieci i 49 milionów kobiet potrąci, to po 5 rubli 60 kopiejek na głowę przypada.

Człowiek na szczudłach. Nie inaczej nazwać należy Sylwana Dornon, który opuścił Paryż w ubiegły piątek, udając się na szczudłach do Moskwy.

Dornon Paryżanom nie jest nieznany, albowiem podczas wystawy w r. 1889 pokazywał się (a zawsze na szczudłach) na polu Marsowem i zawsze budził tam ciekawość żywą. Pewnego dnia (ma się rozumieć nie inaczej tylko na szczudłach) wszedł na trzecią platformę wieży Eiffel.

Naturalnie, iż w antraktach oddawał wizyty redakcjom pism paryskich, które ze swej strony wyzajemniając się, uczyniły Dornona trochę sławnym.

Prawdopodobnie teraz chce zostać kompletnie sławnym.

Czy podróż szczęśliwie odbędzie, to inne pytanie. W Paryżu przynajmniej bardzo wielu zapatruje się na to dosyć sceptycznie.

Niemniej zastanawiają się nad tem, co Dornonowi długa jego wędrówka (trwać będzie do d. 25. kwietnia), przyniesie, tem bardziej, iż człowiek na szczudłach nie jest zamożnym.

O tem wszystkiem dowiemy się dopiero w maju, teraz już wszakże przypuszczają ludzie, iż Dornonem bardziej kieruje chęć zysku, aniżeli głód wrażeń....

Objad na cześć ks. Sapiehy. W sali Frohsinu odbył się onegdaj objad, którym członkowie Towarz. gospod. i członkowie komitetu centralnego pragnęli uczcić zasługi ks. Sapiehy Adama, który bez względu na stan swego zdrowia, z zaparciem się siebie brał żywy udział w akcji obu komitetów. Komitet centralny już na przedostatniem swem posiedzeniu przez usta hr. Wojciecha Dzieduszyckiego wypowiedział księciu prezesowi wyrazy wdzięczności za jego niezmordowaną pracę w przewodnictwie, pracę która jest i będzie w skutki obfitą.

Onegdajsze zebranie nacechowane było niezwykłą serdecznością: panowała ta miła serdeczna atmosfera, jaką rzadko tylko czuć można na oficjalnych przyjęciach.

Pierwszy toast w bardzo wymownych słowach wniósł hr. Stanisław Dzieduszycki na cześć księcia Adama Sapiehy, jako prezesa Towarz. rolnicz. Na ten toast odpowiedział ks. Adam Sapieha, zaznaczając „że rolnictwo w Polsce — to polityka polska“, bo trzymając świętą ziemię w naszych dłoniach trzymamy i Ojczyznę. Pracujmy wszyscy dla wszystkich: każdy jako jednostka jest tylko zerem, ale niech kraj stanie obok tego zera jako cyfra, a sumy będą potężne i poważne i doniosłe mieć będą znaczenie!

P. Struszkiewicz przemawiał jako reprezentant Towarz. krakowskiego dla Galicji zachodniej wnosząc toast na cześć ks. Sapiehy.

P. Dembowski wniósł toast na cześć ks. prezesa jako niestrudzonego przewodniczącego komitetu centralnego. On to przewodniczył w najtrudniejszej chwili i pchnął komitet na nowe tory, które niewątpliwie piękne przyniosą rezultaty. P. Kozłowski Włodz wniósł toast na cześć księcia jako ojca, który takich wychował synów! Mieszkają oni w kraju i pracują dla jego dobra ukochali ziemię swoją, którą chcą i umieją zarządzać. Ten tylko potrafi to ocenić, kto widział jak zagranicą często potomkowie wielkich rodów tracili mienie, czas, zdrowie, zapominając o kraju i swoich w obec niego obowiązkach.

Książę Sapieha podziękował przedewszystkiem delegatowi Galicji zachodniej za uznanie. Oba towarzystwa powinne iść ręka w rękę ku wspólnemu celowi. Dopóty w nas siła dopokądidziemy ku naszym celom nie uznając owych przeróżnych granic malowanych na mapach geograficznych naszej ojczyzny. Zwracając się do p. Kozłowskiego zaznacza książę, że dotknął on najserdeczniejszej nuty serca, mówiąc o ukochanych dzieciach. Dobre wychowanie dzieci ma trzy główne zasady podstawowe: trzeba by dziecko nauczyło się kochać matkę, szanować ojca a żyć przywiązaniem najczulszem do kraju rodzinnego. Na tle szacunku i miłości oparte wychowanie może wszystko zrobić.

Hr. Henryk Skarbek w dłuższem a pięknem przemówieniu wniósł toast na cześć ks. marszałka.

Ks. Sanguszko, biorąc asumpt z przemówienia ks. Sapiehy powiedział, że i marszałek krajowy, ażeby reprezentował siłę, a nie był zerem, potrzebuje ogólnego poparcia. Wówczas może on na swem stanowisku wiele zrobić. Dziś stoi on w gronie rolników, którzy stanowią podstawowy czynnik w naszem społeczeństwie. Towarzystwo to, którego reprezentanci tu się znajdują, ma za sobą tradycję, w której główna jego siła leży. Wygodną bardzo dla Wydziału kraj. stworzono instytucję w postaci komisji rolniczej: nigdy jednak i pod żadnym warukiem — powiedział książę marszałek — nie przyłożę do tego ręki, ażeby ta komisja miała zastąpić oba nasze Towarzystwa, bo jej brak tradycji, brak tej ciągłości, brak tej przeszłości jaką Towarzystwa nasze mają, a którą zachować jest ich najświętszym obowiązkiem. Zakończył zaś swą przemowę toastem na cześć dra Piotra Grosa, który ma wielkie zasługi w obec Towarzystwa, a od lat 40 bierze udział w życiu publicznem.

W serdecznych słowach przemówił pan Włodz. Gniewosz na cześć p. Zygmunta Dembowskiego, prezesa Tow. Kredyt., który z całą gorliwością pracuje dla dobra powierzonej mu instytucji mającej tak doniosłe dla kraju znaczenie, biorąc przy tem udział żywy w każdej akcji publicznej.

Po toaście kochajmy się, skończył się objad o godzinie 6½ wieczorem.

Mnóstwo solenizantów było onegdaj w dzień św. Józefa we Lwowie. Piękne solenizantki otrzymały oprócz serdecznych życzeń jeszcze wspaniałe bukiety. Wieczorem kilkanaście zakochanych par korzystając z dyspensy kościelnej, uklękło na stopniach ołtarza, aby się na wieki połączyć.

Kawał gzymsu odpadł wczoraj z domu Natana Lubingera przy ul. Jagiellońskiej l. 6 i ugodził w głowę przechodzącego tamtędy Maksyma Strocyna Policja wdrożyła przeciw Lubingerowi dochodzenie i przy tem skonstatowała, iż na spisie lokatorów nie są umieszczone osoby, mieszkające we wspólnym domu.

Ogień powstał w domu przy ul. Janowskiej l. 8. Zapaliła się sadza w kominie. Ogień ugasiła straż ogniowa.

W „Sokole“ tarnopolskim odbędzie się dnia 22. bm., w niedzielę, koncert muzyki wojskowej 15. pp. Program urozmaicony. Początek o godz. 5.

Dochód przeznaczony na wykończenie własnej sali „Sokoła“.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 21. marca o godzinie 6. wieczorem (ul. Blacharska 18). Porządek dzienny: 1. okazanie preparatów anatomicznych, dr. Feigel. 2. Kilka uwag o molluscum contagiosum z okazaniem preparatów, dr. Wehr.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę po raz trzeci „Romeo i Julja“, wielka opera w 5. aktach Gounod'a. Występ gościnny panny Elli Russel, primadonny teatru Covent Garden w Londynie i występ gościnny p. Warmutha, tenora opery warszawskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Baron cygański“, operetka w 3. aktach J. Straussa; wieczór o godzinie 7 „Ostatnia miłość“, komedja w 5. aktach L. Doczi'ego.

Rada miasta Lwowa.

(*m.*) **Lwów** 19. marca. Przewodniczył prezydent miasta p. Mochnacki, który otwierając posiedzenie zaprosił pp. radnych na popis straży ogniowej miejskiej, który się odbędzie we wtorek dnia 24. bm.

Następnie polecił pan prezydent sekretarzowi rady p. Jakóbowskiemu odczytać dwa reskrypta namiestnictwa w sprawie uroczystego obchodu 100-letniej rocznicy nadania konstytucji 3. maja.

Reskrypta te brzmią dosłownie:

„L. 55 g. Na posiedzeniu z dnia 26. lutego 1890 powzięła rada miasta Lwowa na wniosek radnego p. Stokowskiego następującą uchwałę: Rada miejska zajmie się urządzeniem uroczystego obchodu uczczenia stuletniej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3. maja (w granicach nászemi ustawami konstytucyjnemi dozwolonych) i w tym celu wybiera z grona swego komisję z 15 członków, któraby ułożyła program tego obchodu i na najbliższem posiedzeniu przedstawiła takowy reprezentacji miejskiej do aprobaty. Komisja ta może przybrać sobie członków tak z rady jak i z po za rady miejskiej.

Po powzięciu tej uchwały dokonała rada miejska wyboru powyższej komisji.

Ponieważ rada miasta Lwowa powyższą uchwałą przekroczyła przysługujący jej z mocy ustawy z 14. października 1870 dz. u. kr. ur. 79 zakres działania, **zakazuję** na mocy §. 108 statutu miasta Lwowa wykonania przytoczonej na wstępie uchwały rady miejskiej z dnia 26. lutego 1890 r.

Przeciw niniejszemu zakazowi przysłuża radzie miasta Lwowa prawo rekursu do ministerstwa spraw wewnętrznych w przeciągu czterech tygodni. Lwów dnia 12. marca 1891. *Badeni*“.

Drugi reskrypt:

„L. 2.747 pr. Na posiedzeniu z dnia 12-go marca br. uchwaliła rada miasta Lwowa przyjąć do wiadomości, że komisja wybrana na posiedzeniu tejże rady w dniu 26. lutego 1891 dla ułożenia programu obchodu stuletniej rocznicy konstytucji 3. maja 1791, a upoważniona do przybrania członków tak z rady, jak i z po za tejże, postanowiła przybrać w skład komitetu urządzającego całą radę miejską.

Gdy już reskryptem z dnia 12. bm. l. 55 g. **wzbroniłem** wykonania uchwały rady miasta Lwowa z dnia 26. lutego b. r., którą postanowiono zająć się urządzeniem uroczystego obchodu stuletniej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3-go maja 17891, przeto **zakazuję** także na podstawie §. 108 statutu miasta Lwowa wykonania powyższej uchwały z dnia 12. marca 1891 ponieważ uchwałą tą rada miejska, również przekroczyła przyysługujący jej zakres działania. Przeciw niniejszemu zakazowi przysłuża Radzie miasta Lwowa rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych w przeciągu czterech tygodni. Lwów 14. marca 1891 *Badeni*.“

Oba te odczytane reskrypty zrobiły na zgromadzonych przygnębiające wrażenie, gdyż niezrozumiałemi dla wszystkich są motywy, jakiemi kierował się rząd, wydając te zakazy. W sprawie tej pierwszej głos zabrał twórca tych wniosków, które namiestnictwo unieważniło, radny p. Stokowski, a zaznaczywszy, iż nasze ustawy konstytucyjne pozwalają każdemu obywatelowi państwa wyrażać swe przekonania za pomocą słowa, pisma, lub obrazowych przedstawień, twierdził, że prawo to przysługuje radzie, jako korporacji autonomicznej, że rada uchwalając te wnioski wcale zakresu swego działania nie przekroczyła. Paragraf 108 statutu miasta Lwowa nie sprzeciwia się tej uchwale, a trybunał administracyjny już kilka razy orzekł, że korporacjom i władzom autonomicznym przysługuje prawo wyrażania swego zdania podobnie jak każdemu obywatelowi państwa. A przecież obchód konstytucji jest niczem innem, jak tylko wyrażeniem uczuć naszych. Wszak dawniej nie robiono nam trudności kilka lat temu święciliśmy uroczyście dwóchsetną rocznicę odsieczy Wiednia, a w Wiedniu urzędzano zjazdy burszów, na których wypowiadano mowy wrogie państwu, a choć rada wiedeńska udział w nich brała nikt nie uważał tego za przekroczenie zakresu jej działania. R. Stokowski stawia przeto wniosek, aby rada wniosła rekurs przeciwko temu rozporządzeniu namiestnictwa, i aby zawezwano posłów z m. Lwowa, by sprawę tę na najbliższem posiedzeniu rady państwa podnieśli.

Wniosek ten poparli pp. Walichiewicz i Rewakowicz, poczem rada przyjęła oba wnioski **jednogłośnie**. Nadto na wniosek r. Rewakowicza, postanowiono przetłumaczyć tekst konstytucji 3. maja i przedłożyć prezydentowi ministrów, aby widział, że w niej nic nie ma niebezpiecznego.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru pierwszego delegata rady na rok bieżący. W uznaniu zasług położonych około dobra miasta, wybrała rada przez aklamację p. Michała Michalskiego.

Następnie referent p. Janowski w długim wywodzie przedstawił sprawę **budowy letniego teatru**. Sprawa ta wlecze się już dwa lata, a jak sam p. referent skonstatował, przez obie sekcje (II i III.), nigdy jednak na serjo traktowaną nie była, wystarczy na dowód tego przytoczyć, iż dwa razy miano oglądać miejsca w ogrodzie miejskim, nadające się pod budowę teatru i dwa razy członkowie rady nie zeszli się nawet.

W ostatnich czasach weszła nawet do rady petycja artystów i artystek sceny lwowskiej za budową teatru letniego. Artyści motywnją swą prośbę tem, że w lecie w teatrze hr. Skarbka grać nie można, a peregrynacje personalu po prowincji są dla niego rujnujące materjalnie i niegodne artystów sceny stołecznej.

W skutek tej petycji sekcje II. i III. jeszcze raz zastanawiały się nad budową teatru letniego i przedstawiły radzie miejskiej następujący wniosek:

„Nad petycją dyrektora teatru p. Schmitta o pozwolenie budowania teatru letniego w ogrodzie miejskim, przechodzi się do porządku dziennego z uwagi jednakże na ważność teatru letniego, sprawę budowy tegoż przekazuje się komisji zajmującej się budową stałego teatru.“

W dyskusji nad tym wnioskiem, zabierali głos: pp. Piepes, Ramułt, ks. Mazurak i dr. Byk.

P. Piepes wykazał, że sprawa budowy teatru letniego jest jakby z umysłu przewlekaną w nieskończoność. Mowca żąda, ażeby sprawę rozstrzygnąć natychmiast.

P. Ramułt zgadza się na odesłanie sprawy do komisji z tem jednakże zastrzeżeniem, że komisja swoje wnioski przedłoży na najbliższem posiedzeniu.

Ostatecznie rada przyjęła wyżej podany wniosek sekcji II. i III. z zastrzeżeniem p. Ramułta.

Po teatrze letnim, jakby dla ironji, nastąpiła sprawa udzielenia p. Blumenfeldowi, właścicielowi trzeciorzędnego cyrku, wystawienia budy drewnianej na placu prywatnym obok szkoły ludowej im. św. Anny.

Sekcja sanitarna 7 głosami przeciw 6 uchwaliła przedstawić radzie wniosek dla cyrku przychylny. Sprawę tę referował dr. Krówczyński, sprzeciwił się stanowczo wpuszczeniu tego żydowskiego cyrku do Lwowa, a to z tego powodu, iż cyrk przybywa z Przemyśla, gdzie obecnie **grasuje silnie ospa** a następnie, iż budowa cyrkowa ma stanąć tuż obok szkoły.

Przeciw cyrkowi przemawiali jeszcze pp prof. Zacharjewicz i Ramułt.

Prof. Zacharjewicz podniósł, iż na wspomnianych gruntach ma stanąć dworzec tramwaju parowego, a gdyby buda cyrkowa stanęła natym placu, sprawa mogłaby się przewlec. Za cyrkiem przemawiali siarczyście pp. Byk, Schaff i Jonasz. Ten ostatni starał się nawet udowodnić, że stajnie cyrkowe oczyszczą grunta żyda Auerbacha. (*Wesołość*). Ostatni przemawiał p. dr. Piętak, wykazując niestosowność umieszczenia cyrku obok szkoły.

Rada w myśl wniosku p. Byka odesłała tę sprawę do magistratu, który ma ją ostatecznie załatwić.

Od magistratu więc zależy obecnie czy będziemy mieli we Lwowie **cyrk i ospę**.

Na tem zakończono obrady o godz. 9,

Przegląd polityczny.

* *Neue fr. Pr.*, rozbierając sytuację, sądzi, że ważne pobudki spowodowały rząd do przerwania, ale nie zerwania rokowań z liberałami niemieckimi. Co do budżetu i spraw ekonomicznych, rząd zapewne zawsze znajdzie większość. Jednakowoż, jeżeli stronnictwa reprezentować będą swoje własne interesa, to dawne rozszczepienie między lewicą a prawicą znowu się uwydatni. Dalej twierdzi *N. fr. Pr.*, że rząd porzucił swój program z 25. stycznia i może chce zjednać sobie Młodoczechów — i kończy zapewnieniem, że między lewicą, a hr. Hohenwartem pojednanie absolutnie jest niemożliwem.

* Przed kilku dniami otrzymaliśmy telegraficzną wiadomość o odpowiedzi carskiej na adres obywateli finlandzkich, którzy obok zapewnień wierności, wyrazili także w sposób bardzo, co prawda, delikatny, że w kraju zapanowało wielkie zaniepokojenie z powodu zarządzeń rusyfikacyjnych. Odpowiedź cara wypadła wcale łagodnie, łagodniej, jakby się tego po tonie urzędowej prasy rosyjskiej można było spodziewać — jest ona jednak nacechowana tą przewrotnością bizantyńską, która zostawia otwartą furtkę do dalszych administracyjnych zarządzeń. Car mówi wprawdzie o zamiarze uwzględniania i nadal praw i przywilejów nadanych Finlandji, jednakże zaznacza, że konieczną jest rzeczą, ażeby kraj połączył się ściślej z imperium rosyjskiem. Co to znaczy, nie rozumiemy, a zrozumiała to zapewne Finlandja, to też niewątpliwie nie raduje się tą odpowiedzią i zapowiedzianym na lato przyjazdem cara.

* *Vaterland* utrzymuje, że w parlamentarnych kołach Rzymu obiega pogłoska o wielkiej akcji, jaką opozycja przygotowuje przeciwko Rudini'emu; resztki starej większości Crispi'ego przygotowują cios stanowczy, który ma z gruntu zachwiać stanowisko nowego gabinetu Crispi. Zanardelli i Brin wniość mają interpelację w sprawie kościelnej polityki rządu i podnieść rzekome niebezpieczeństwa, jakie Rudini ściąga na Włochy przez politykę koncesyjną względem Watykanu. Spraw ekonomicznych i finansowych opozycja tykać nie będzie.

* Były bułgarski minister wojny, jenerał Mutkurow, umarł nagle w Neapolu w niedzielę wieczorem, kiedy razem z żoną w powozie wracał z teatru. Skoro tylko wiadomość o śmierci Mutkurowa nadeszła do Sofji, zebrała się natychmiast rada ministerjalna i postanowiła wysłać do Neapolu komisję, która się ma zająć sprowadzeniem zwłok do kraju; w skład jej wchodzą trzej wyżsi wojskowi i brat zmarłego. Na prośbę rządu bułgarskiego dyplomatyczny ajent włoski Sonnaz zwrócił się telegraficznie do prefekta Neapolu z prośbą o ułatwienie przewozu zwłok i uskutecznienie potrzebnych formalności. Książę Ferdynand, księżna Klementyna, rząd i korpus oficerski przesłali wdowie wyrazy kondolencji; ciało dyplomatyczne i wybitni dygnitarze sofijscy wyrazili współczucie szwagrowi Mutkurowa prezydentowi ministrów Stambułowowi.

* Okręg wyborczy Meppen-Lingen jest obecnie osieroconym. W okręgu tym otrzymał Windthorst w wyborach septenatowych 18.023 głosów, a kandydat frakcji cesarskiej 6.019 głosów, natomiast w wyborach ostatnich otrzymał przewódca centrum 17.319 głosow, gdy na 3-ch innych kandydatów padło zaledwie ogółem 191 głosów, w tej liczbie 80 na socjalnego demokratę. Mówią, że znowu p. Schorlemer z Alstu ma wrócić do życia parlamentarnego i kandydować z tego okręgu, bo wyborcy tamtejsi po Windthorście nie przyjmą lada którego kandydata.

* Stosunki parlamentarne, jakie panowały za rządów Bismarka, a jakie panują obecnie, omawia *Koln. Ztg.* z okazji zgonu Windthorsta i słusznie powiada, że dawniej każdy przeciwnik polityki bismarkowskiej piętnowany był mianem wroga państwa i monarchy i z jako takim się też obchodzono. Różnica, jaka dziś pod tym względem panuje, najjaskrawiej się odbija w postępowaniu, jakiego doznał konserwatywny poseł Gerlach. Były przewódca stronnictwa konserwatywnego i nauczyciel polityczny księcia Bismarka pod koniec swego życia przyłączył się jako hospitant do stronnictwa centrum. Gdy po śmierci jego wynoszono zwłoki tego męża, który służył trzem królom pruskim, z mieszkania, nie brał udziału w pogrzebie ani jeden członek oficjalnego świata, ponieważ nikt nie śmiał ściągnąć na siebie gniewu wielmożnego ministra; z ówczesnych przyjaciół zmarłego, którzy zajmowali wysokie stanowiska, odważył się pójść za trumną jedynie feldmarszałek Manteuffel.—Pisma wolnomyślne przypominają także, jak to Bismark powstał przeciw uczczeniu ze strony izby pamięci zmarłego w Ameryce byłego wolnomyślnego posła Laskera.

(Telegramy z innych pism.)

Rzym 20. marca. Obrzęd pogrzebowy księcia Napoleona zakończył się o godzinie pierwsze w południe. Podczas pogrzebu padał deszcz chwilami.

Za trumną szedł na czele orszaku książę Wiktor, obok niego szedł po prawej stronie reprezentant króla, książę Abruzzów, za nimi zaś całe ciało dyplomatyczne z wyjątkiem ambasadora francuskiego, personal wszystkich ambasad, ministrowie, reprezentanci władz, wielu oficerów. Król z odkrytą głową szedł z orszakiem żałobnym aż do hotelu „de Russie“, ztamtąd powrócił z księżną Klotyldą do Kwirynału. (*G. L.*).

Rzym 20. marca. Para królewska i wszyscy książęta krwi odprowadzili wczoraj na dworzec wdowę po księciu Napoleonie, księżnę Klotyldę i księżnę Letycję.

Na dworcu oczekiwali ich ministrowie i reprezentanci władz. Pożegnanie pary królewskiej z księżnemi było bardzo wzruszające. O godzinie 5¾. wieczorem odszedł z dworca pociąg ze zwłokami zmarłego księcia Napoleona. W pociągu tym pojechały także obie księżne, książę Wiktor, Karol i Roland Bonaparte do Turynu, dokąd przybyli dziś rano. (*G. L.*)

Turyn 20. marca. Dziś o godzinie 8 rano przywieziono tu zwłoki księcia Napoleona. Razem ze zwłokami przybyły także księżne Klotylda i Letycja, tudzież książę Wiktor. Na dworcu oczekiwał przybycia pociągu książę Genuy, hrabia Turynu i reprezentanci władz. Zaraz po przybyciu pociągu złożono zwłoki na rydwanie i przewieziono do kościoła „Superga“.

Belgrad 20. marca. Milan opuści jutro Belgrad.

Klub radykalnych postanowił załatwić przed świętami najważniejsze przedłożenia finansowe, między innemi konwersję długów państwa. (*G. L.*)

Berlin 20. marca. Doniesienia dzienników w sprawie Böttichera uważają ogólnie jako akt zemsty ks. Bismarka. (*G. L.*).

Berlin 20. marca. *National Ztg.* donosi, że teść Boettichera wpadł przed sześciu laty w finansowe kłopoty. Boetticher, jakkolwiek nie był wcale skompromitowany tem bankructwem teścia, podał się do dymisji, ale cesarz Wilhelm I. jej nie przyjął i kazał z własnej swej szkatuły poratować teścia Boettichera. Zatem fundusz welficki nie był w tej sprawie wcale zaangażowany. Teraźniejszy cesarz, otrzymawszy dokładny raport o tem wszystkiem, wyraził Boetticherowi całkowite swoje uznanie. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 20. marca. Na wczorajszym obchodzie rocznicy komuny przewodniczyła znana ze sprawy Padlewskiego p. Quercy. Odczytano list Liebknechta z serdecznościami.

Ajencja Havasa stwierdza, że mylną jest pogłoska jakoby władze francuskie wydały Rosji skazanych zeszłego roku socjalistów. Owszem znajdują się oni dotychczas we więzieniu w Angers.

Berlin 20 marca *Reichs Anz.* zamieszcza artykuł dowodzący pożyteczności traktatu handlowego austro-niemieckiego, wyrażając nadzieję, iż przyjdzie on do skutku.

Wczoraj rozrzucono tu kilka tysięcy broszury w duchu republikańskim. Jednego z agitatorów aresztowano.

Köln. Ztg. w fakcie ustąpienia guber. Moskwy Dołgorukowa widzi wzrost przewagi panslawizmu na dworze carskim.

Sejm odroczony do 7. kwietnia.

Rzym 20. marca. Wśród ogromnego udziału odbył się pogrzeb ks. Napoleona. Dwór postępował za trumną.

Petersburg 20. marca. *Grażdaninowi* wzbroniono sprzedaż poszczególnych numerów.

Sofja 20. marca. Rząd belgijski zawarł z rządem bułgarskim konwencję handlową.

Cetynja 20. marca. Do pracujących na polu włościan obok Podgoricy strzelała po kilkakroć znaczniejsza banda Albańczyków. Czarnogórcy nieuzbrojeni zemknęli.

Wiedeń 20. marca. Kredyty 311·17, węg. złota renta 105·55.

Wiedeń 20. marca. Taaffe wyjechał na dwa dni na Szląsk, na chrzciny swego wnuczka.

Budapeszt 20. marca. Sejmowa komisja administracyjna rozpoczęła jeneralną debatę nad projektem ustawy o uregulowaniu administracji i autonomji komitatów. Prezes ministrów wyłuszczył zasady, na których opiera się przedłożenie rządowe i oświadczył, że rząd zamierza także wnieść wkrótce projekt ustawy o judykaturze w sprawach, dotyczących wyboru posłów, tudzież projekty ustaw o sprawach sierocińskich i o sądownictwie administracyjnem. Do tego oświadczenia doręczył prezes ministrów prośbę, aby sejm nie stawiał za warunek, że te zapowiedziane projekty ustaw muszą wejść w życie równocześnie z będącym na porządku dziennym projektem ustawy o uregulowaniu administracji i autonomji komitatów. W końcu rzekł prezes ministrów, że ustawa ta zwiększy wydatki państwowe o 1½ miljona zł.

Grac 20. marca. Schoenerer chciał wczoraj urządzić w Gratwein w Styrji, wędrowne zgromadzenie Volksvereinu. Na zgromadzenie to przybyło około 500 uczestników i Schoenerer objął przewodnictwo, zanim jednak rozpoczęto obrady, rozwiązał komisarz rządowy zgromadzenie, gdyż okazało się, że na 500 zebranych było zaledwie pięciu członków stowarzyszenia, pod którego firmą Schoenerer zgromadzenie zwołał.

Praga 20. marca. Książę Emanuel Orleański po dłuższym pobycie odjechał stąd wczoraj.

Rzym 20. marca. Ks. Wiktor Napoleon nie wyda na razie manifestu.

Berlin 20. marca. Sejm pruski odroczył się do 7. kwietnia.

Berlin 20. marca. *Reichsanzeiger* oświadcza, że żadnej postawy nie mają pogłoski, że minister Boetticher ma wkrótce ustąpić. Ten sam dziennik donosi, że Wissmann zaprowadził od 1. marca w niemieckich kolonjach wschodnio-afrykańskich monopol sprzedaży prochu i broni.

Paryż 20. marca. Z powodu manifestacji, urządzonej w ubiegły wtorek przez Déroulède'a w teatrze Ambigüe, rozpoczęła prokuratorja śledztwo, aby się przekonać, czy Liga patrjotyczna jeszcze w istocie istnieje. Wieczorem odbyły się rewizje u osób mieszkających w V. i XIII. dzielnicy Paryża. Nikogo nie aresztowano.

Paryż 20 maca. W izbie postawił radykalista Rahier wniosek, aby w drodze ustawodawczej orzeczono, że członkowie rady zawiadowczej rozmaitych instytutów całym swym majątkiem odpowiadają za czynności odnośnego instytutu. Dla wniosku swego zażądał Rahier uchwalenia nagłości.

Minister sprawiedliwości zażądał, aby wniosek przekazano tej komisji, której powierzono rewizję ustawy o stowarzyszeniach. Izba przychyliła się do żądania ministra.

Monfort zapytawszy rząd, co do sytuacji w Tonkinie, zganił to, że rząd wojskowy w tym kraju zastąpiono rządem cywilnym.

Etienne przyznał, że korsarstwo w Tonkinie wzmaga się, jednak bataljon wojska wystarczy, aby przywrócić tam stan normalny. Sytucja w Tonkinie jest obecnie znacznie lepszą niż dawniej. Rząd będzie dalej prowadził pacyfikację Tonkinu i będzie usiłował podbić naczelników band powstańczych, a władzy cywilnej nie myśli zmieniać. Na tem zakończyło się całe zajście.

Londyn 20. marca. Izba parów obradowała nad billem, przywracającym dawne prawa korony angielskiej do Nowej Fundlandji. Knutsford i Salisbury zaznaczyli, iż obecna sytuacja Nowej Fundlandji jest bardzo poważną i że zawikłanie tam powstałe rozstrzygnie sąd polubowny, jeśli przedtem Francuzi sami nie opuszczą brzegów nowo-fundlandzkich. Salisbury sądzi, że Nowo-fundlandczycy uznają doniosłość sądu rozjemczego i na wyrok się zgodzą. Bill przyjęto w pierwszem czytaniu.

Wiedeń 20. marca. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·69, na jesień 8·23.

Wiedeń 20. marca. Na dzisiejszy targ na bydło przypędzono galic. nierogacizny 2768 sztuk. Sprzedają po 34—40 ct. za cetnar wagi metr.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Gościnny występ panny **Elli Russel**, primadonny opery Covent-Garden w Londynie.
Gościnny występ p. **Ignacego Warmutha**, tenora opery włoskiej.

Po raz trzeci

Romeo i Julja

wielka opera w 5. aktach Karola Gounoda.
Libretto pp. Barbier'a i Carré'go.
Tłumaczenie L. Matuszyńskiego.

OSOBY:

Książe	Koncewicz
Kapulet	Łomiński
Julja, jego córka	Russel
Paris, narzeczony Julji	Senowski
Monteechi	Milewski
Romeo, jego syn	Warmuth
Stefano, jego paź	Skalska
Gertruda	Kasprowiczowa
Ojciec Wawrzyniec	Jeremin
Tybalt } krewni Kapuletich	Laskowski
Gregorio } krewni Kapuletich	Kiezman
Mercucio	Chorążkowski
Benvolio	Cnudkowski

Stronnicy Monteków i Kapuletich, goście, paziowie, słudzy, księża, dziewczęta, lud, orszak ślubny, orszak księcia.

Tańce w akcie 4. „Taniec z welonami“, układu panny Marji Sachs i p. Fr. Żymirskiego, wykonają z panną Sachs i Corps-de ballet.

Nowa wystawa.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ozerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera